OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 33 | WĄBRZEŹNO, DNIA 30 LISTOPADA 1935 ROKU | ROK 5

Jasnowłosa dziewczynka umilała ostatnie dni wielkiego cesarza

O życiu Napoleona na wyspie św. Heleny pisano dość wiele i stosunkowo dobrze wszystkim nam są znane te jego smutne lata rozpamiętywań nad świetną przeszłością i walki z upokorzeniem, których mu nie szczędził brutalny gubernator Hudson Love i zmagań się z okrutną nieubłaganą chorobą.

Mało, czy nawet prawie wcale nie wiedzieliśmy natomiast dotychczas o cokolwiek jaśniejszych stronach tego ciężkiego okresu, o promykach słońca, które je umilały choć trochę, nikłych lecz jakże w tem beznadziejnem już życiu wartościowych — i w świetle których postać wielkiego cesarza ukazuje się nam od strony codziennej, przedziwnie prosta „ludzka" i — odbronzowiona.

Te właśnie drobne fakty podaje nam ostatnio p. Octave Aubry w interesującej swej książce pt. „Święta Helena".

Poczesne miejsce wśród kolonji angielskiej na wyspie zajmował niejaki William Balcombe, agent Kompanji Indyjskiej, do którego obowiązków należało dostarczanie wszystkiego, co było potrzebne dla utrzymania cesarza i jego nielicznego dworu. Pan Balcombe miał dwie córki: szesnastoletnią Jane i młodszą od niej o dwa lata Betzy. Jane była spokojna, ciężka i „dobrze wychowana", Betzy natomiast, roztrzepany, rozdokazywany jasnowłosy podlotek, miała opinję „nieznośnego bębna" i wszystkim dokoła dawała się we znaki.

Ją właśnie upodobał sobie cesarz Napoleon i szybko zdobył sobie zaufanie i przyjaźń dziewczynki. Zawsze bronił jej w każdej opresji, których nie brakło z powodu ogromnie żywego jej usposobienia; — nietylko bronił jej, lecz nawet dopomagał w różnych figlach, chętnie je sam prowokując.

Pozwalał jej traktować siebie jak „starego wuja" nie gniewał się nigdy za bezceremonjalny sposób, w jaki się z nim przekomarzała.

Dziewczynka spacerowała po wyspie uwieszona u jego ramienia, zrywała dla niego kwiaty, rozmawiała z nim niemal jak z kolegą; gdy pracował porywała mu nagle z pod ręki najpotrzebniejsze papiery, zmuszając go, aby ją dogonił dla ich odebrania.

Nieraz zdarzało się, że go znienacka trąciła w łokieć, kiedy pieczętował listy. Gorący wosk parzył palce cesarza, lecz to nie wywoływało marsa na jego surowem czole — przeciwnie, uśmiech rozjaśnił wówczas smutną twarz jego.

Najgorzej wychodził na tej przyjaźni cesarskiej Las Cases szambelan, wierny towarzysz Napoleona. Niecierpiał on Betzy, uważał, że jest źle wychowana, nieznośna, wogóle „nie-

(Dokończenie na str. 2-giej)



GWIAZDA MORZA
z wystawy art. malarzy w Warszawie
według rysunku prof. Władysława Roguskiego

(Dokończenie ze str. 1).

możliwa". Ona ze swej strony płaciła mu pięknem za nadobne, robiła mu tysiące psot, chroniąc się potem pod „opiekuńcze skrzydła" dostojnego swego przyjaciela. Dokuczała też przy każdej sposobności synowi szambelana Emanuelowi.

Emanuel równy jej wiekiem, był chłopcem poważnym i skupionym, trochę ślamazarnym. Napoleon z widoczną satysfakcją prowokował i obserwował kłótnie pomiędzy tą parą, kłótnie, do których nieraz wtrącał się ojciec chłopca, broniąc syna.

Niezawsze to się dobrze kończyło dla niego... P. Aubry przytacza między innemi takie np. zdarzenie:

Któregoś dnia całe towarzystwo wybrało się na spacer. Szli gęsiego wąską ścieżyną wśród skał wysepki, Napoleon na przedzie, za nim Las Cases, dalej — kolejno — Emanuel, Jane i Betzy. — Betzy była tego dnia szczególnie rozgniewana na Emanuela i manifestowała swój zły humor w każdy możliwy sposób. Teraz więc znienacka popchnęła z całej siły siostrę, która oczywiście upadła na idącego przed nią chłopca, ten wpadł na ojca, Las Cases pomimo wszelkich wysiłków potrącił cesarza. Napeleon z trudem zdołał utrzymać się na nogach. Czy go to rozgniewało? Bynajmniej, skoro tylko dowiedział się, kto był przyczyną zamieszania, wziął stronę winowajczyni, względem której Las Cases próbował stosować „represje" i zapomniawszy zapewne na chwilę o „swym wieku i urzędzie", popchnął małą na skały. Uderzyła się z wielkim krzykiem zaczęła się skarżyć cesarzowi...

— Czekaj... rzekł Napoleon — przytrzymam go, możesz się zemścić na nim...

Betzy skorzystała z okazji prawdziwie „bez pardonu" z pięściami rzucając się na szambelana, który wnet zaczął prosić „o łaskę"... Napoleon puścił go, obserwował jednak z uciechą, jak musiał — biedak — kłusem uciekać przed dziewczynką, która wcale nie myślała dać za wygraną.

— Prędzej, prędzej, chwytaj Betzy! — wołał cesarz i klaskał w ręce...

Betzy, jasnowłosy podlotek, była bezcennym promyczkiem, który rozjaśniał smutne ostatnie dni wielkiego cesarza.

... najstarszy wiekiem koń, żyje podobno w Anglji, mając obecnie 45 lat.

UCZCIWOŚĆ

Pewien bogaty pan dał stolarzowi Tomaszowi stare biurko do odnowienia. W biurku tem była ukryta szufladka, o której nikt nie wiedział.

Gdy Tomasz biurko rozebrał, odkrył ową szufladkę i jak niezmiernie zdziwił się, gdy znalazł w niej znaczną sumę pieniędzy.

Wziął to i odniósł natychmiast owemu panu, który wzruszony uczciwością biednego stolarza, chciał mu to hojnie wynagrodzić.

Ale Tomasz odrzekł:

— Nie zasłużyłem na nagrodę, bo muszę przecież oddać to, co do mnie nie należy. Jeżeli pan chce mi dopomóc, to proszę polecić mnie znajomym.

Odtąd miał Tomasz tyle roboty, że musiał wziąć dwóch czeladników. I wkrótce zamożnym stał się człowiekiem.

Na czem dawniej pisano

Dziś, gdy wszyscy na papierze piszemy i papier jest taki tani, mało któremu dziecku przyjdzie na myśl, ile to czasu trzeba było i ile doświadczenia, zanim ludzie doszli do tego wynalazku, jakim jest papier.

Najpierw pisali ludzie na kościach zwierząt, na cegłach lub na tabliczkach kamiennych, później zaczęto używać blach z ołowiu, miedzi, nareszcie kory z drzewa lub wielkich liści. W bogatych księgozbiorach można do dziś widzieć dzieła tak pisane.

Arabowie wycinali opisy zdarzeń na kościach z łopatek baranich, wiązali je razem i zawieszali w swych domach.

Później zaczęto używać cienkich tabliczek drewnianych, oblanych woskiem, na których pisano rylcem. Jeden koniem rylca był kończysty i nim rysowano litery na wosku, drugi koniec spłaszczony, tym zacierano czyli gładzono litery.

W niektórych krajach pisano na kamieniach, murach, drzewie, malując rozmaite figury i znaki, pisano także na korze drzewnej, płótnie i na skórach zwierzęcych.

Egipcjanie używali do pisania kory trzcinowej zwanej papyrus, okazała się ona lepszą od innych, stąd pochodzi nazwa papieru, materjału, na którym piszemy, chociaż teraz wyrabia się go z gałganów lnianych i konopnych lub z drzewa. Na papyrusie pisano trzcinkami skrojonemi w kształcie piór naszych. Maczano je w farbach rozmaitego koloru. Ten sposób pisania był już zbliżony do naszego, chociaż był kosztowniejszy i zmudniejszy.

Dawniej nie składano też kory ani papyrusu w kartki, jak w naszych książkach, ale nawijali na drewniane wałki, tak, że bibljoteki składały się z słupków, ustawionych na półkach. Tytuł dzieła pisano na wałku.

Jakiż to postęp dziś od tamtych dawnych czasów. Naturalnie, że tylko powoli ludzie doszli do wyrobu tych rozmaitych pięknych papierów, jakie dziś posiadamy, od najskromniejszych do najpiękniejszych.

NIE POGARDZAJ

Nie pogardzaj ubogimi,
Gdy jesteś bogaty,
Bo nie czynią nas wielkimi
Pieniądze i szaty.

Nie wydzieraj, co cudzego,
Szanuj wszystkie stany;
Uznaj w bliźnim brata swego,
A będziesz bogaty.

MAŁPA I LWY

Lwy, aczkolwiek silne i krwiożercze, dają się jednak ułaskawić, mają silnie rozwinięte uczucie przyjaźni.

Do Hamburga, do słynnego zwierzyńca Hagenbecka przywieziono 2 młode lwy, schwytane w pustyniach Afryki. Razem z lwami w sąsiedniej klatce więziono małpę koczkodona. W ciągu podróży drapieżniki zaprzyjaźniły się z małpą tak, że po przybyciu do Hamburga umieszczono całą trójkę w jednej klatce. Odtąd zwierzęta przebywały razem, wspólnie się bawiły i żerowały i niczem niezamącona zgoda panowała między niemi.

Lecz raz stało się coś strasznego. — Małpa swawoląc, porwała kość żrącemu królowi pustyni. Naraziła się potężnemu zwierzęciu i przypłaciła to życiem. Rozgniewany lew uderzył ją swą silną łapą ot tak, aby lekko skarcić swawolnicę, lecz mimowoli ją zabił. Gdy lwy zrozumiały co zaszło, gdy przekonały się, że małpka nie żyje, ogarnął je bardzo wielki żal. Całemi dniami biegały po klatce mrucząc i skomląc żałośnie i długo nie mogły zapomnieć o swym nieszczęśliwym towarzyszu zabaw. Tak widzimy, że i zwierzęta mają szlachetne strony instynktu, tylko trzeba je umieć obserwować i zrozumieć.

ORZEŁ PORWAŁ DZIECKO.

W miejscowości amerykańskiej Hugo porwał duży orzeł 9-miesięczne dziecko, Darlinę Lindberg. Orzeł zawadził o przewody elektryczne i został zabity. Spadł on z dzieckiem, które ocalało dzięki temu, że było zawinięte w kołderkę.

O JAGNIE CO Z DJABŁEM TAŃCZYŁA.

Żyli raz sobie ojciec i matka; choć dawno już temu, jak na świecie ich niema, to jednak wieść o nich głosi wśród ludu i jesienią po chatach mknie wciąż bezustannie a gdy wreszcie do końca dobiega i ludzie ją z domu miotliskiem wygonią, zawraca pędem przez pola dokoła i cichuteńko kominem napowrót się wlecze.

Któż jej nie lubi, kochane dziateczki, gdy dziad ją w kącie pod piecem wygłosi i wnukom powiada stare swe dzieje, wydobywając z stroskanej pamięci prześliczne cuda nad cuda.

Chociaż nieraz na świecie gubią się rzeczy i pamięć o nich przepadnie u ludu, ja jednak zapamiętałem wiernie co mi dziadek przed laty powiadał o pięknej Jagusi, która to z djabłem tańczyła w zawody. O niej to dziś wam krótko opowiem a wy czytajcie uważnie i innym powiedzcie wieczorem, gdy wiatr pod oknem zawyje i pies zaszczeknie w podwórzu.

Pewien ojciec i pewna matka mieli córeczkę, której Jagusia na imię było. Była ona piękna, jak lilja bieluchna — jak zorza poranna, jaśniąca po nocy pod lasem. Jak wietrzyk leciuchny co igra po polach, tak Jagna biegała po łące za chatką, goniąc barwne motylki przy drodze. Gdy już wkońcu hasać przestała, poszła do chaty i rodzicom pięknie śpiewała przy pracy.

Tak upłynęły Jagusi jej lata aż wreszcie wyrosła w przecudną panienkę. Miała oczy jak błękit wieczorny na niebie i usta czyściutkie jak żywe korale, uśmiechnięte od rana do nocy. Nieraz gdy w lustro wejrzała i włosy swe długie rozplatać poczęła, wtenczas serduszko jej rwało się gdzieś daleko za góry, za lasy i morza aż hen na słońca promyczek.

A chociaż była dorodna i hoża, choć ojciec bogactwem ją darzył, jednak wady miała nielada i nieraz w tańcu wyśmiewała się z chłopców i dziewek, gdy pląsali uciesznie w wiejskiej karczemce nad stawem.

Gdy tylko muzyka zagrała i bas sędziwy zajęczał w kapeli, ucieszyła się Jagna niezmiernie i przystroiwszy się zgrabnie, pobiegła pędem do karczmy by wdzięcznie przymilać się chłopcom, którzy czekali na krasną dziewoję z bogatej chateczki.

Lecz biada chłopcom, wielka im biada! — gardziła jednym za jego ubóstwo, drugi szkaradnym był z twarzy, innemu znów na dziarskości zbywało, owemu nogi w tańcu nie dobrze chodziły. I tak każdemu coś umiała wymyśleć a żaden nie był jej dość ładnym na sali.

Spostrzegli to jednak dziarskie chłopaki i poczęli między sobą naradzać. — Wszak to się nie godzi by ona się z nas wyśmiewała, zbyt śmiało obmawia nas podczas zabawy. Odtąd za karę nie weźmiem ją w tany choćby nockę spędziła wśród nas; wet za wet niech od nas zabierze za śmiechy, któremi nas ciągle w tańcu darzy. Dosyć nam tej przykrości sprawiła, lecz teraz koniec na zawsze.

Wnet uradzili się między sobą i odtąd nikt słowem do niej nie zwrócił a gdy skrzypeczki wesoło zagrały i smyczek znów skocznie wywijał po strunach, tańczyli wszyscy ochoczo dokoła, lecz Jagna została sama na stronie i daremnie czekała na chłopca, by z nim pohasać w takcie kapeli. — Przegrali raz, drugi i trzeci a ona wciąż jeszcze czekała na kolej i biadać poczęła nad sobą.

— Cóż zresztą mogło się stać, że nikt z chłopców nie prosi do tańca i nikt mi ręki podać nie myśli? — Tak sobie dumała przez chwilę i dziwne myśli w jej głowie się lęgły. Nie chcąc już jednak dłużej poczekać, umknęła ze wstydem do domu, nie mówiąc matce o niczem co zaszło.

Jak poszła tak przyszła, bo niedługo znów w karczmie wygrywać poczęli. Lecz zanim wybrała się w tany, stanęła przed lustrem i włosy gładzić poczęła, utrefiła je pięknie i ciemne swe warkocze uwiła w długie sploty i zakręciwszy je wiankiem na skroni, przybrała się w sukienkę różową. A kiedy już wreszcie była gotową, powtórnie przed lustrem stanęła i przyglądała się wdzięcznie.

Teraz dopiero spostrzegła, że wygląda niby zaklęta królewna mieszkająca z krasnoludkami gdzieś głęboko w leśnej pustyni.

— Dziś chłopcy ze mnie więcej drwić już nie będą bom piękna jak różany kwiatek w ogródku matuli, co w liściach zieleni ukrywa rumianą swą buzię — rzekła do siebie i cichuteńko wyszła z izdebki.

Już z dala usłyszała kapelę, zawodzącą skocznie w karczemce nad stawem, śpiewały skrzypki wszystkim do tańca a bas sędziwy urywał swe takty i jak starzec dyszący po długiej podróży, pomrukiwał żałośnie bez przerwy i końca.

(Ciąg dalszy za tydzień)



**Ostatni opadł już liść;
Na ziemi: traw żółtych kiść
Tylko wróble ćwierkają
Bliskiej zimy czekają....**

Kącik radjowy

GDY WYSTARTOWALIŚMY Z LOTNISKA ZBIGNIEW BURZYŃSKI DO DZIECI.

Zdobywca pucharu Gordon-Bennetta kpt. Zbigniew Burzyński, opowie dzieciom przez radjo **dnia 2. 12. o godz. 18,30** w pogadance pt.: „Gdy wystartowaliśmy z lotniska" o wrażeniach ze swej zwycięskiej podróży na Polonji. Będzie to już druga pogadanka na temat zwycięstwa Polski na zawodach balonowych, którą wygłosi znakomity pilot. Ze względu na zaciekawienie, jakie budzi wśród dzieci i młodzieży postać prelegenta audycja ta zgromadzi napewno przy głośnikach i słuchawkach liczne rzesze słuchaczów.

ZABAWKA TOMKA — PORAZIŃSKIEJ

Dział dziecięcy Polskiego Radja przygotowuje audycję dla młodszych dzieci szkolnych pt. „Zabawki Tomka" pióra Porazińskiej.

Zbliża się Boże Narodzenie, choinka, gwiazdka, ale nie dla wszystkich dzieci będzie ta gwiazdka hojna. Nie wszystkie obdarzy łakociami, podarunkami. Nie jedno z nich naprożno marzy o własnej książce, lalce, czy koniku.... Niechaj pamiętają o tem dzieci, którym nie brak zabawek, książek i łakoci — niechaj posłuchają audycji radjowej **dnia 3. 12. o godzinie 12.15** i tak, jak należy — postąpią.

DZIEŃ URODZIN MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

W dniu urodzin Marszałka Piłsudskiego 5 grudnia, Stary Doktór wygłosi specjalną audycję dla dzieci p. t. „Polak nie płacze". — W opowiadaniu tem prelegent we właściwy sobie, niezwykle głęboki i subtelny sposób mówić będzie o charakterze Marszałka, przypominając parę momentów z Jego życia, kiedy w oczach tego Największego Polaka - Wodza o nieugiętej stalowej woli — zjawiły się łzy. Audycja nadana będzie o godz. **16-tej.**

Tegoż dnia o godz. 21.00 wystąpi Polskie Radjo z audycją p. t.: „Żywot niezłomny". — Audycja ta ku uczczeniu Marszałka, słowem i dźwiękiem, pieśnią i wierszem zilustruje życie Józefa Piłsudskiego, począwszy od urodzin, aż po kres Jego dni. Splatać się tutaj będą ze sobą momenty pogodne, nawet satyryczne z poważnemi i uroczystemi. Ilustracja muzyczna odpowiednio dobrana, będzie tworzyć wraz z tekstem ściśle sharmonizowaną całość. Fragmenty poświęcone żywemu słowu wypełnią utwory zarówno poetyckie jak i prozaiczne. — Przez całość audycji będzie przebijała żelazna wola genjalnej indywidualności Wodza, walczącej z bezwładem społeczeństwa.

O SZEWCZYKOWEJ DUSZYCZCE.

Szewczyk Połatajko dwadzieścia lat siedział w ciemnej suterynie, łatał jeden but za drugim, wreszcie znudziła mu się ta robota. — Powędrował na spacer. A spacer to był niezwykły. Szewczyk zarzucił pętlę z dratwy na sierp księżyca, wywindował się w górę, wysoko porozmawiał z księżycem, oglądnął mleczną drogę i zapukał do Bramy Niebieskiej. Co się dalej działo z szewczykiem Połatajką dowiedzą się dzieci ze słuchowiska radjowego p. t.: „O szewczykowej duszyczce", którą rozgłośnia Lwowska nadaje dnia 7. 12. o godz. 18-tej. — Audycję opracowała dla radja podług Sobańskiej — Małgorzata Sterbówna.

Święte miasto — Aksum

Legenda o jego powstaniu.

Przeszło 16 wieków upłynęło od chwili, gdy Aksum zasłynęło jako miasto święte. Nikły okręcik starożytnych czasów, tyrremą zwany, błąkał się w roku 420 naszej ery po wodach morza Czerwonego i burzą zagnany przybił do brzegów krainy, zwanej wówczas Etjopją.

Między żeglarzami znajdowali się dwaj zakonnicy greccy Frumencjusz i Edezjusz. Obydwaj, gdy wysiedli na ląd w poszukiwaniu wody, dostali się do niewoli dzikusów, zamieszkujących te strony i byli stawieni przed obliczem króla, którego przodkowie zamieszkiwali już od trzech wieków stolicę Aksum. Jak podanie głosi, królem wówczas był Ella Amida. W stolicy przebywali też nieliczni kupcy greccy którzy po całym basenie morza Śródziemnego rozsiani prowadzili daleki handel morski.

Dzięki ich stosunkom przy dworze Króla Elli dwaj zakonnicy byli dość łaskawie przyjęci i otrzymali pozwolenie zbudowania maleńkiego kościołka. Osiedlili się oni w Aksumie i z czasem taki wpływ zaczęli wywierać na króla, że ten wraz z dworem przyjął chrześcijaństwo. — Ówczesny patrjarcha Aleksandryjski, uradowany możnością rozszerzenia swych wpływów, mianował Frumencjusza biskupem — abuną nowostworzonej diecezji. — Po kilku latach pogaństwo zniknęło zupełnie i od tej chwili Aksum uznane zostało za święte miasto, otoczone aureolą cudów i świętości.

Począwszy od króla Elli, wszyscy władcy Abisynji pochowani są w Aksumie. Wszyscy — za wyjątkiem obecnego negusa — koronowali się w starożytnej katedrze aksumskiej. Podróżnicy, którzy zwiedzali Aksum nie mają wprost słów, by opisać niesłychane bogactwo, nagromadzone w klasztorach i świątyniach świętego miasta.

Przywiązanie abisyńczyków do świętego miasta jest wprost fantastyczne.

Śmiejmy się

TRUDNE ZADANIE.

— Co to za wrzaski były dziś na podwórzu? — pyta pan Kokosiński służącej.

— A to proszę pana, dzieciaki z całej kamienicy bawiły się w dzikich ludzi i usmarowały sobie twarze sadzami... To pani dozorcowa musiała osiem chłopaków umyć, zanim na swojego Felka natrafiła.

NA LEKCJI HISTORJI.

— No, powiedz Fikalski, kiedy to byłeś ostatni raz na lekcji, przed twoją chorobą?

— A no wtedy, jak zamordowaliśmy Edwarda Drugiego, proszę pana psora.

W PIEKARNI.

— Cóż to, w chlebie pańskiej piekarni znaleziono szpagat?! W gazetach o tem pisali.

— Czeladnik zgubił, wielka rzecz! Gdy raz ten sam czeladnik upuścił w rozczyn dwa złote, które poszły w chlebie na miasto, to gazety o tem nie pisały.

PYTANIE I ODPOWIEDŹ.

— Powiedzcie mi, Janie, dlaczego to w sieciach jest tyle dziur?

— Ano musi, paniusiu. Bo kiejby ich nie było, nie byłoby i sieci.

* * *

Ojciec. Ty gałganie, już znowu musiałeś za karę w szkole dłużej siedzieć. Co ja mam na to wszystko powiedzieć?

Synek: Wiesz, tatusiu, nie mówmy wcale o tem.

* * *

NIE STRACIŁ HUMORU.

Gdy pewien obywatel powracał późną godziną na domu, zastąpił mu opryszek drogę i chcąc go ograbić, zapytał: Która godzina? — na co nieustraszony i przewidujący obywatel wymierzył mu siarczystego policzka, mówiąc: Właśnie pierwsza wybiła! — na to odrzekł opryszek: Dobrze, żem się o godzinie dwunastej nie zapytał! — i uciekł.

Nasza skrzyneczka

— **H. S. Wąbrzeźno.** Z artykuliku nie skorzystamy. Wypacza bowiem ustaloną i przyjętą tradycję o adwencie. Zresztą słaby, a przepracowanie go od nowa — wymaga zbyt dużo czasu. — Przesyłam pozdrowienia.

— **Zora** — Wąbrzeźno. Nowelkę „Zory" (oczywiście chłopca), spotkał ten sam los — do kosza! — Treść noweli nie nadaje się do naszego pisemka. Może z chęcią i wielkiem zadowoleniem przyjąłby ją „Express" żydowski. Nasz „Zora" za dużo widocznie czyta sensacyjnych nowel żydowskich o „mordobiciu", że i sam wplata sceny gorącego „walenia się" do nowelki, przeznaczonej dla katolickich dzieci. — Co do wierszyka, to również zbyt słaby, by ujrzał światło dzienne. — Życzę powodzenia w jego pracach, ale już nie o podobnej treści.